Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 18 (2322)	PIĄTEK 1 marca 1974 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

BALL A DYNA

Ciemno. Zza kulis dobiega warkot motorów. Warkot narasta, potężnieje w ryk... już są! Wypadają omiatając reflektorami widownię, kluczą po scenie i... podrywając maszyny wjeżdżają na biegnący ponad głowami widzów pomost! Okrążają salę szaleńczym rajdem, a ci, którzy siedzą pod trasą ich przejazdu, kulą się w fotelach z niepokojem spoglądając na rusztowanie rampy. Cyrk? [illegible] Oto błyszczą [illegible] motocykletką wjeżdża nimfa Gopiana — zaczyna [illegible] kłych scen przedstawienia, jakiego [illegible] nie było, „BALLADYNY" w Teatrze Narodowym!

C. d. na str. 4-5

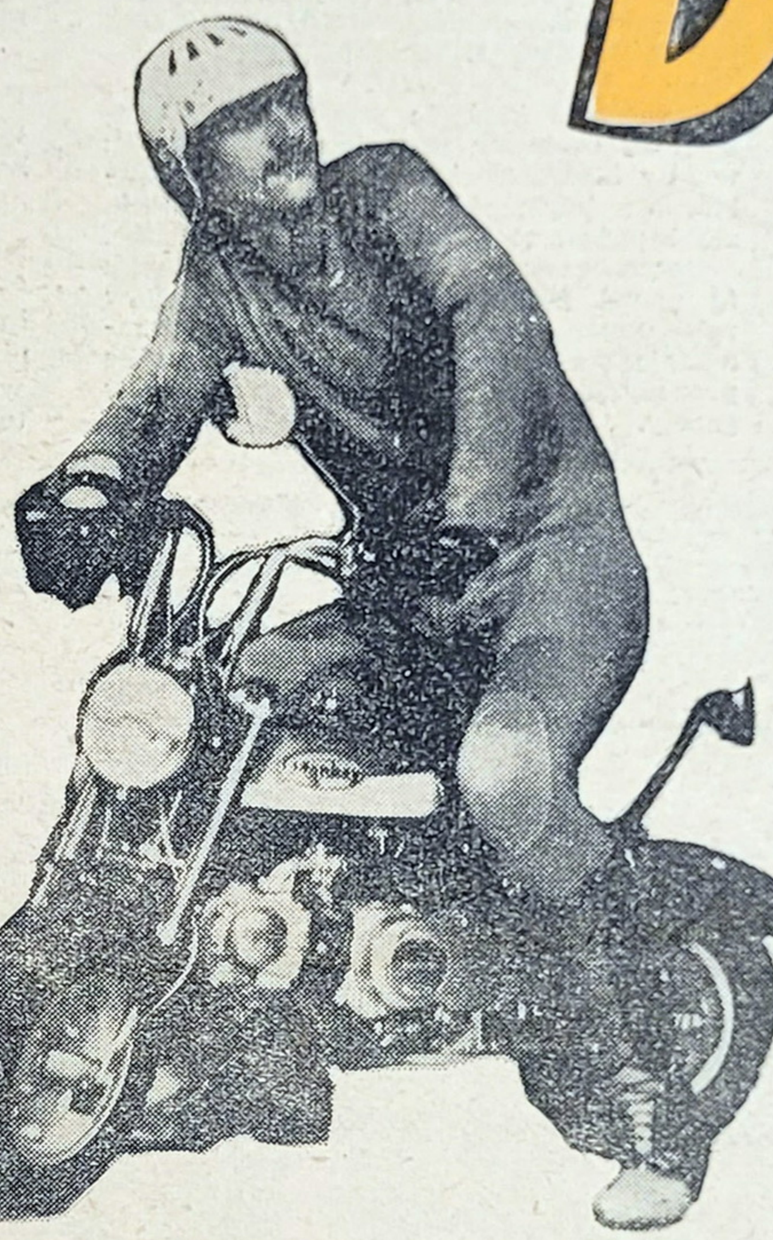

WYGRAŁAM!

Fenomen! Czteroletnia szympansica z japońskiego ogrodu zoologicznego w Miyzaki jako chyba jedyna małpa na świecie gra w golfa. Używa do tego tylko nieco większej piłeczki od normalnej i bardzo przeżywa każde zwycięstwo.

CAF

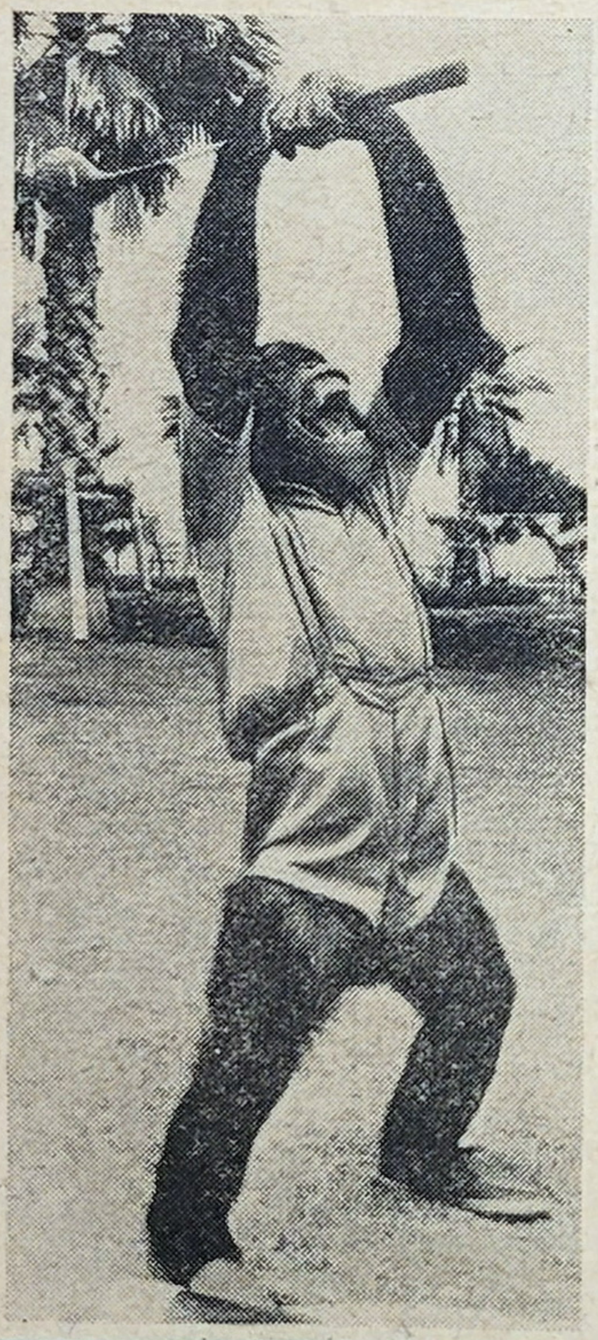

CZYŻBY WIOSNA?

Jedną z oznak wiosny w berlińskich parkach jest rozpoczęcie sezonu gry w szachy. Młodsi i starsi amatorzy tej gry mają tu naprawdę wielkie pole do popisu.

CAF-ADN

DWIE ROCZNICE

Niemiecka Republika Demokratyczna świecić będzie w tym roku, podobnie jak PRL rocznicę swego powstania — my obchodzić ją będziemy w lipcu, oni w październiku! Z okazji 25-lecia NRD otwarto w warszawskim Domu Chłopa wystawę ukazującą dorobek jednego z okręgów bratniej Republiki — Frankfurtu nad Odrą.

Na wystawie obejrzeć można wszystko — od makiet miasta i fabryk do mebli, ubrań, żywności, a nawet rysunków i zabawek dziecięcych! Kolorowe zdjęcia i filmy pozwalają poznać życie naszych sąsiadów zza Odry. My chcemy poznać je jeszcze lepiej. Wkrótce zamieścimy reportaż z Frankfurtu nad Odrą naszego specjalnego wysłannika.

OGÓLNOPOLSKI BANK DOŚWIADCZEŃ MIAST

DLACZEGO jedno miasto rozwija się znakomicie, ma czyste, zadbane ulice, pięknie utrzymane trawniki, dobrze zaopatrzone sklepy, a drugie — tej samej wielkości i zdawałoby się o tych samych możliwościach — jest brzydkie i zaniedbane? Odpowiedź jest dość prosta: w pierwszym myślą oraz działają zarówno władze miasta jak i mieszkańcy, natomiast w drugim — czekają, aż zrobi to ktoś za nich, i tłumaczą się, że nie mają możliwości...

A gdyby tak pokazać jak działają mieszkańcy tego ładnego zadbanego miasta, prześledzić jak dochodzili oni do swoich osiągnięć, poinformować innych o pomysłach i doświadczeniach, zachęcić do działania, do naśladownictwa? Przecież każdy chciałby mieszkać w pięknym mieście, w którym dzieje się wiele ciekawych rzeczy. A miast, w których rozwiązuje się problemy uznane gdzie indziej za niemożliwe do rozwiązania jest w Polsce wiele.

Takie właśnie cele przyświecały „Życiu Warszawy", kiedy 24 lipca 1973r. otwierało na swoich łamach OGÓLNOPOLSKI BANK DOŚWIADCZEŃ MIAST.

Powiedział ktoś, że jest to Bank najbardziej osobliwy w historii bankowości: waluty bezwartościowe wymienia na walory o najwyższej wartości, doświadczenia złe i najgorsze — na dobre i najlepsze.

Dotychczasowy efekt działalności Banku to ponad 200 zrealizowanych pomysłów zgłoszonych przez gospodarzy miast, organizacje społeczne, mieszkańców a także propozycji zebranych przez reporterów gazety.

Co piszą inni o Banku?

GAZETA ZIELONOGÓRSKA: „Zamysł jest bardzo dobry. Nie warto wymyślać samemu wszystkiego od stworzenia świata, skoro ktoś inny już wymyślił coś pożytecznego, co sprawdziło się w działaniu. Adaptacja cudzych pomysłów zwykle daje korzyści, pozwala na oszczędność czasu i nakładów."

TRYBUNA LUDU: „Bank gromadzi doświadczenia ze wszystkich dziedzin gospodarki miejskiej, dotyczące m.in. komunikacji, handlu i usług, budownictwa, administracji domów, działalności samorządu mieszkańców, wypoczynku świątecznego, pracy z dziećmi i młodzieżą. Już pierwsze efekty świadczą, że prowadzona systematycznie kampania, do której włączyły się także gazety terenowe, czasopisma, radio i TV ma istotne znaczenie społeczne".

TYGODNIK POLSKI: „Istnieje obecnie w Polsce 836 miast. Mieszka w nich 17 639 000 ludzi. Stanowi to 53,1 proc. ogółu mieszkańców kraju. Te dane zaczerpnięte z Małego Rocznika Statystycznego 1973 pokazują wagę i doniosłość wymiany doświadczeń".

KURIER SZCZECIŃSKI: „Dobre pomysły i udane wzory zawsze były i pozostaną w cenie."

WIECZÓR (Katowice): „Najlepsze rozwiązania niech staną się naszą wspólną własnością, niech wszystkim służą i procentują wszędzie."

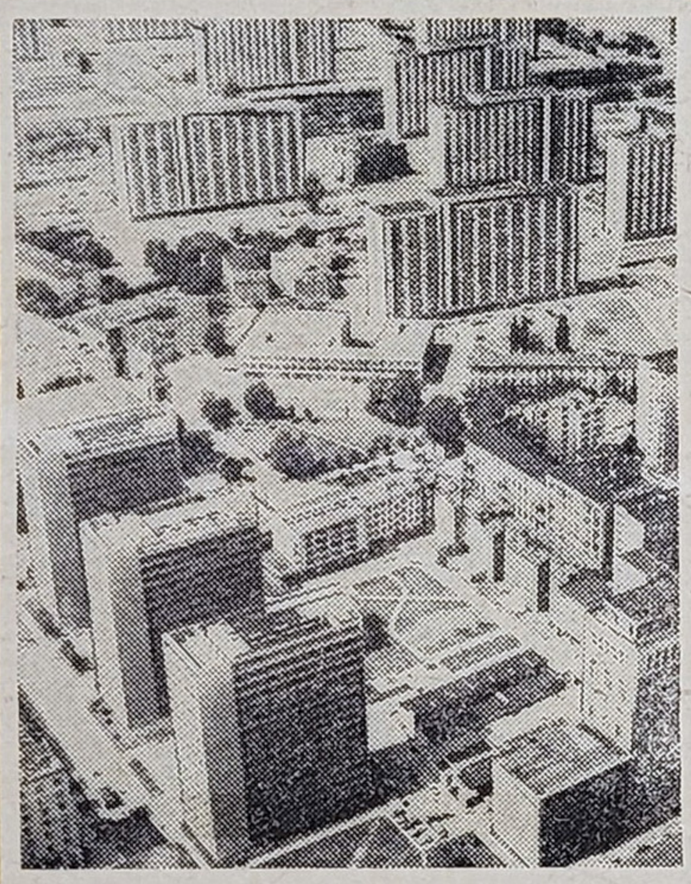

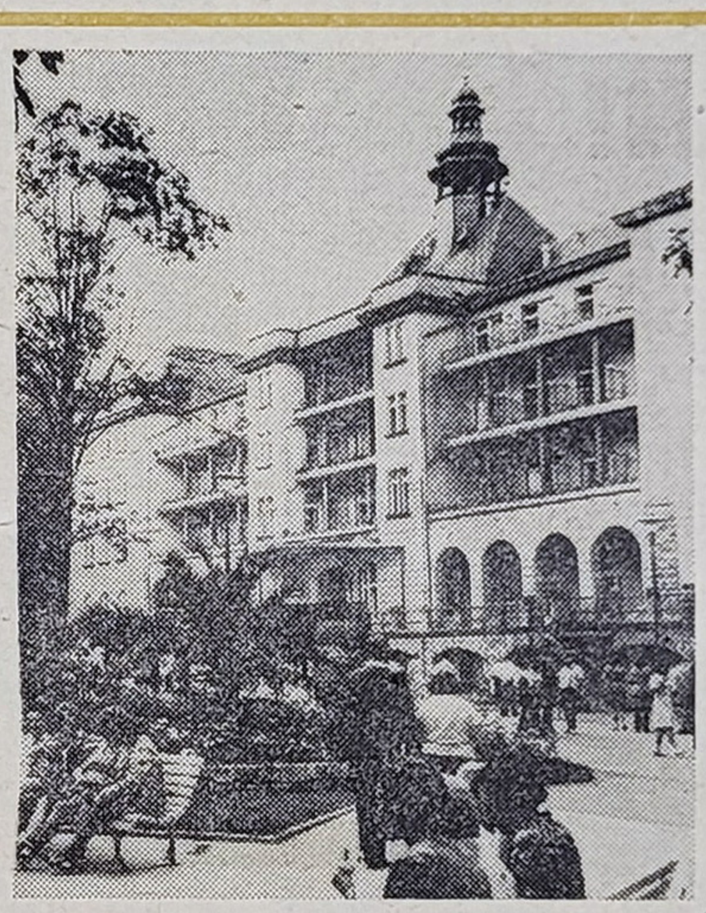

Każdy chciałby mieszkać w pięknym mieście, w którym dzieje się wiele ciekawych rzeczy. Takich miast jest w Polsce wiele i warto upowszechniać ich doświadczenia.

BANK WYJEŻDŻA ZA GRANICĘ

BANK przygotowuje się do rozszerzenia swej działalności na miasta krajów wspólnoty socjalistycznej, z którymi wiele naszych miast utrzymuje już stałe kontakty. W pierwszej kolejności — na miasta Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

UWAGA, CZŁONKOWIE LIGI KORESPONDENTÓW „ŚWIATA MŁODYCH" I KANDYDACI NA KORESPONDENTÓW

Zachęcamy wszystkich do udziału w Banku, do zgłaszania wartych naśladownictwa i upowszechnienia przykładów dobrej roboty. Piszcie pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, lub „Życie Warszawy", Marszałkowska 3/5, 00-624 Warszawa, z dopiskiem na kopercie: **Ogólnopolski Bank Doświadczeń Miast.**

Autorzy ciekawych pomysłów zostaną nagrodzeni brązowymi odznakami Korespondentów „Świata Młodych", a ich propozycje wydrukujemy!

Wszystkie pomysły, nawet te, które wydają się mało rewelacyjne — choćby z tego powodu, że je znacie — mogą na innym terenie, i w innych warunkach znakomicie spełnić swoją rolę! A więc piszcie o tych wszystkich inicjatywach, które według waszej oceny ułatwią życie innym.

Czekamy na listy!

W LIPCU PIERWSZE NAGRODY

Myśli się już o ustanowieniu dorocznej nagrody dla tych naszych miast, które dopracowały się najcenniejszych, najbardziej wszechstronnych doświadczeń. Pierwsze nagrody będą wręczone wyróżnionym miastom 22 lipca br.

Opracował MAREK RÓŻYCKI

DOBRY POMYSŁ NIE JEST ZŁY...

BYDGOSZCZ

Powstał tu — w ADM nr 3 punkt usługowy remontów mieszkań przeprowadzanych w czasie gdy lokatorzy... przebywają na urlopach. Przed wyjazdem na odpoczynek klienci zgłaszają majstrowi lub brygadziście swe życzenia, przekazują klucze i resztę mają „z głowy". Po powrocie zastają mieszkanie nie tylko wyremontowane, lecz także posprzątane! Bydgoską inicjatywę podjęło już kilka innych miast, a niedawno Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wydało zalecenie upowszechnienia tego pomysłu we wszystkich województwach.

OPOLE

Zorganizowano w mieście „Radę Dyrektorów" wszystkich przedsiębiorstw, fabryk i instytucji. „Rada Dyrektorów" zbiera się okresowo i pomaga władzom miejskim w rozwiązywaniu różnych lokalnych problemów. Czasem sprowadza się to do np. udostępnienia odpowiednim jednostkom Urzędu Miasta posiadanego przez dane zakłady sprzętu dla wykonywania różnych prac w mieście, innym razem — do przekazania miastu materiałów, zbędnych w produkcji.

MILANÓWEK

Harcerze i młodzież zrzeszona w kołach PCK zorganizowała opiekę nad ludźmi starszymi i chorymi. Członkowie PCK odwiedzają tych ludzi w domach, sprzątają ich mieszkania, przynoszą węgiel i wodę, robią zakupy.

BIAŁYSTOK

Oszczędza się tu codziennie tyle wody, ile zużywa 30-tysięczne miasto. Jest to możliwe dzięki temu, że Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji... wymieniło wszystkie nieszczelne zawory w spłuczkach sedesów i cieknących kranach. Oto przykład prostego, ale znakomicie zrealizowanego pomysłu.

POZNAŃ

W okresie odbywających się corocznie Międzynarodowych Targów Poznańskich zjeżdżają do miasta tysiące ludzi. O znalezienie w tym czasie taksówki nie było mowy. Zaproponowano więc uruchomienie „taksówek sezonowych". Właściciele prywatnych samochodów, po wpłaceniu 600 zł, otrzymują zezwolenie na przewożenie pasażerów, boczne numery i napisy „Taxi". O powodzeniu tej próby świadczy fakt, że na kierowców sezonowych taksówek nie wpłynęła dotąd ani jedna skarga!

WARSZAWA

Polski Komitet Pomocy Społecznej zorganizował latem, na terenie ogródków działkowych przy ul. Waszyngtona, wczasy w mieście dla rencistów. Dzięki tej inicjatywie korzystają z wczasów ludzie, którzy ze względu na wiek i stan zdrowia nie mogą wyjeżdżać do odległych miejscowości.

„STRASZNA" sesja

2+4+4=10; 10:3=3,33 .., trzy z plusem

Jeśli uczniowie zaczynają się bawić w takie wyliczanki, to nieomylny znak, że zbliża się koniec okresu, a wraz z nim sesja rady pedagogicznej. Sesja. To słowo budzi niepokój i ciekawość. — Co oni robią przez tyle godzin za zamkniętymi drzwiami?! — zastanawiają się uczniowie. — Obliczyć stopnie to przecież taka prosta sprawa: najpierw suma, potem iloraz i już można wstawić ocenę do dzienniczka...

DZIAŁANIE NIE MATEMATYCZNE

W czasie pierwszych trzech i pół miesiąca roku szkolnego Jurek opuścił 128 godzin lekcyjnych. W tym 97 bez usprawiedliwienia.

W ubiegłym roku prymusem co prawda nie był, ale jego oceny wahały się między mocną trójką a czwórką. W lecie rodzice Jurka wyjechali z ekspedycją naukową za granicę. Pozostał pod opieką babci. A babcię — wiadomo — łatwiej wyprowadzić w pole niż mamę czy ojca. I tak się zaczęło. Najgroźniej przedstawiała się sprawa z matematyką: dwie dwóje z odpowiedzi, trzy z minusem z klasówki.

Na początku grudnia wychowawczyni wezwała Jurka na poważną rozmowę. Trwała ona dwie godziny. Była wtedy mowa o rozsądku, o zaufaniu, o planach studiów na politechnice... Jurek nie przyjął propozycji korzystania z korepetycji w półinternacie. Powiedział, że sam sobie poradzi. Do końca grudnia nie opuścił ani jednej lekcji. Po feriach była następna klasówka z matematyki, dostał zasłużoną czwórkę. Zgłosił również, że chce odpowiadać z całości materiału. Z tej odpowiedzi też otrzymał cztery. Jego stopnie z matematyki pod koniec pierwszego półrocza wyglądały następująco: 2, 2, 3-, 4, 4. Gdyby zastosować tę „prostą" matematyczną wyliczankę, na okres wyszłaby mu trója.

Na sesji rady pedagogicznej pani od matematyki powiedziała: „Jurek ma w tej chwili materiał z matematyki opanowany na cztery. Wykazał bardzo dużo dobrych chęci. Nie wezmę pod uwagę tych dwój z początku roku szkolnego. Uważam, że mimo wszystko zasłużył sobie na czwórkę".

KTO PRACUJE SPOŁECZNIE?

Z araz po lekcjach Anka zawsze śpieszy do domu. Nigdy nie wzięła udziału w pracach klasowych. Nie malowała ogrodzenia, nie pomagała ani przy urządzaniu lodowiska, ani przy wykonywaniu pomocy naukowych do pracowni fizycznej. Wychowawczyni postawiła jej ocenę „nieodpowiedni" za aktywność społeczną.

W czasie sesji rady pedagogicznej inna nauczycielka, mieszkająca przypadkowo w tym samym co Anka bloku i znająca dobrze jej warunki domowe, zabrała głos:

— Anka nieaktywna?! Przecież ona ma cały dom „na głowie". Ojciec nie żyje, matka całymi dniami pracuje, a Anka jest najstarsza z trójki rodzeństwa. Pierze, sprząta, gotuje, jest niańką dla ośmiomiesięcznej siostrzyczki.

Anka została oficjalnie zwolniona z pracy społecznej w szkole. Ocenę poprawiono.

*

Najpierw odbywają się sesje kwalifikacyjne dla poszczególnych grup klas, np. I — IV lub VII — VIII. W szkole, w której uczestniczyłam w posiedzeniu rady pedagogicznej, jest pięć klas siódmych i pięć ósmych. W każdej klasie jest około 40 uczniów. W czasie sesji trzeba więc omówić wyniki w nauce i zachowaniu prawie 400 osób. Zrozumiałe, że dłużej zatrzymywano się tylko nad tzw. „trudnymi przypadkami".

— Dlaczego Andrzej zaczął wagarować?

— Czy Eli nie należałoby skierować na badania lekarskie, jest stale senna, nie słyszy, co się do niej mówi?

— Co zrobić ze Zbyszkiem, który jest drugi rok w ósmej klasie i ma znowu sześć niedostatecznych?

Sesja obraduje do późna w nocy. Wszystkie decyzje sesji kwalifikacyjnej zostają przekazane na posiedzenie sesji plenarnej, gdzie omawia się sprawy wszystkich klas łącznie.

Potem otrzymujecie dzienniczki i czasem okazuje się, że stopnie są albo lepsze niż wyliczyliście, albo gorsze.

Czy to znaczy, że niesprawiedliwe? Wręcz przeciwnie, najbardziej sprawiedliwe stopnie, które są jakby wypadkową — i zdolności, i dobrych chęci, i wyników, i warunków domowych. To, aby były one właśnie takie, jest największą trudnością stojącą przed radą pedagogiczną. Dlatego obrady sesji trwają tyle godzin. „Straszna" sesja? — Myślę, że już trochę mniej.

HANNA CUDOWSKA
Foto: K. Adamowski

Jeżeli zobaczymy — najłatwiej wpada w oko, jeżeli usłyszymy — w ucho, jeżeli przeczytamy — najłatwiej pozostaje w pamięci (bo najbardziej zaciekawia) informacja o tym, co największe lub najliczniejsze. Zebraliśmy kilka takich NAJ..., są wśród nich bardzo mało znane. A więc...

NAJWIĘKSZE od „A" do „Z"

ARCHIPELAG. Gdzie jest najliczniejsze zgrupowanie wysp śródlądowych? Ujawnimy: na jeziorze Mamry na Mazurach. Jest tych wysp łącznie 40, a powierzchnia największych z nich (Upałty i Ostrów Duży) przekracza 70 hektarów.

DZWON. Już 452 lata wisi na wieży katedry wawelskiej największy nasz dzwon — „Zygmunt". Odlany został w Krakowie w roku 1521. Mierzy 2,45 metra wysokości oraz 1,93 metra średnicy. Jego ciężar oceniany jest na ok. 8000 kg. Czy zmieściłby się u Was w pokoju? Tak, oczywiście, gdyby podłoga wytrzymała taki ciężar!

FONTANNA. Najwyżej bijąca woda (35 metrów) znajduje się w Dusznikach Zdroju (w woj. wrocławskim). Nazywa się „Gigant". Uruchamiana jest podczas uroczystych koncertów muzyki Fryderyka Chopina, który niegdyś tu przebywał.

GRZYB. Ze wszystkich gatunków grzybów, jakie rosną w polskich lasach, na polanach, na łąkach — największą wysokość (do 50 cm) osiąga czubajka kania. Niektóre jej odmiany są jadalne. Przed jedzeniem upewnić się — które!

KOLUMNA. Najwyższa w Polsce, będąca podstawą pomnika, to znana każdemu kolumna Zygmunta w Warszawie. Jej trzon liczy 9,25 metra wysokości.

LATARNIA MORSKA. W Rozewiu — ma 27 metrów wysokości. Jest to najsilniejsza latarnia na wybrzeżu całego Bałtyku!

MIASTO. Pod względem obszaru nie Warszawa, ale Wrocław jest największym miastem; zajmuje powierzchnię ok. 850 kilometrów kwadratowych.

MOLO, czyli pomost wchodzący w morze. Największe molo w Polsce znajduje się w Sopocie. Liczy 512 metrów długości.

MONETA. Naprawdę królowa polskich monet... Sto dukatów w jednej monecie, złotej oczywiście, o ponad 10-centymetrowej średnicy. Niezmiernie rzadka. Jest w zbiorach Muzeum Narodowego.

PTAK. Największym spośród ptaków polskich jest nasz herbowy orzeł (rzadki, dziś pod ochroną). Długość ciała orła bielika osiąga 100 cm, a rozpiętość jego skrzydeł — 2,5 metra.

RYBA. Największa, jaka żyje w polskich jeziorach i rzekach — to sum. W pracach naukowych opisano okazy, które miały 5 metrów długości i 300 kg wagi.

STADION. Ten w Warszawie — na Pradze. Zapewnia widzom 71 tysięcy miejsc siedzących i około 30 tysięcy stojących. Nazywa się „Stadionem X-lecia", gdyż zbudowany został na X-lecie Polski Ludowej.

ŚWIERK. To właśnie drzewo osiąga w naszym kraju rekordy wysokości. Najwyższe świerki rosną na Śląsku Cieszyńskim, w nadleśnictwie Istebna (do 55 metrów!). Ich nasiona kupuje od nas wiele krajów.

WĄŻ. Największy rozmiarami, żyjący w naszym kraju wąż — to niezmiernie rzadki tak zwany wąż Eskulapa. Osiąga długość nawet ok. 2 metrów. Występuje w rezerwatach w woj. lubelskim (w okolicach Zamościa) oraz w Bieszczadach.

ZAMEK. Na pewno najsłynniejszym w Polsce zamkiem jest Wawel — ale największy rozmiarami jest zamek krzyżacki w Malborku. Zajmuje on powierzchnię 18 hektarów oraz liczy 250 tysięcy metrów sześciennych kubatury.

Otóż i niezła zabawa... Można zapamiętać coś, co się przyda, no i trochę sobie powyobrażać, policzyć. Jaką kubaturę ma nasz pokój? Ile by takich można „wykroić" z zamku w Malborku? A molo... Ile wynosi rekord świata w biegu na 100 metrów? Około dziesięciu sekund. A więc taki rekordzista przebiegłby długość mola w niespełna 55 sekund. Szczerze mówiąc — nie wiemy tylko, jakby się zdołał na końcu zatrzymać...

A. CHOWAŃSKI

Rozmawiamy z Januszem Domagalikiem

O pisaniu pamiętników

Nie muszę przedstawiać mego rozmówcy; autora **„Końca wakacji”, „Księżniczki i chłopców”, „Niesamowitych przygód Pikusia Konopki”** i **„Marka”** czytelnicy znają doskonale. Niektórzy nawet pamiętają, że był przez wiele lat redaktorem naczelnym „Świata Młodych”, stąd też i my jesteśmy zaprzyjaźnieni. Nie wszyscy jednak wiedzą, że **Janusza Domagalika** zaprosiliśmy do jury naszego konkursu literackiego pod hasłem: **„Kartki z mojego pamiętnika”**, co zresztą zdziwiło pisarza:

— Dlaczego mnie? Czyż nie ma bardziej zasłużonych? — zapytał z wrodzonej skromności.

— Jesteś bardzo popularny wśród czytelników. Sama widziałam na majowych kiermaszach te długie ogonki po autograf. Znasz dobrze i lubisz naszych czytelników, oni mają do Ciebie zaufanie. Zresztą kiedyś jako uczeń z Czeladzi pod pseudonimem „Kazimierz Dąb” pisałeś do „Świata Przygód” (poprzednik „Świata Młodych”). Wziąłeś udział w konkursie na redaktorów i zdobyłeś nagrodę, a w dziesięć lat później zostałeś prawdziwym redaktorem naczelnym „Świata Młodych”. Kto wie, czy z autorów pamiętników nie wyrośnie kiedyś choć jeden prawdziwy pisarz...

— To jest bardzo możliwe. I kiedyś mówiąc o NIM historia być może wymieni także i mnie jako jurora konkursu literackiego, w którym to taki a taki zdobył „Złotą Ostrogę”. Z przyjemnością też poczytam ciekawe pamiętniki. Pamiętasz, jak lubiłem przeglądać listy od czytelników. Co tam teraz u nich słychać, jak im leci...

— Wiedziałam, że się ucieszysz. Co spodziewasz się znaleźć w tych pamiętnikach, jak je chciałbyś oceniać?

— Chciałbym poznać dużo wspaniałych dziewcząt i chłopców. Czytając ich pamiętniki chciałbym się zadziwić i móc powiedzieć: jeszcze t a k i e j dziewczyny, jeszcze t a k i e g o chłopaka nie znałem!

— Jak sądzisz, dlaczego nasi czytelnicy piszą pamiętniki?

— Chcą poznać samych siebie, spojrzeć w głąb siebie, przyjrzeć się sobie z boku, oceniając siebie w różnych sytuacjach...

— A Ty, jako nastolatek, pisałeś pamiętnik?

— Jasne, że pisałem. Pamiętam nawet, kiedy zacząłem. Było to w styczniu 1945 roku. Z bańką mleka prułem na łyżwach środkiem jezdni. Co rusz zadzierałem głowę do nieba, bowiem w górze krążyły „kukuruźniki” z czerwoną gwiazdą. Poczułem, że zaczyna się dziać coś bardzo ważnego, że jestem świadkiem chwil, które przejdą do historii. Wróciłem do domu, chwyciłem za pióro. Nie pamiętam tylko, kiedy przerwałem ten swój pamiętnik. Wiele lat potem, może w 1959 roku, dostałem w prezencie piękny brulion. Uznałem, że jest na tyle niezwykły, że nadaje się do notowania rzeczy pięknych, ważnych i mądrych. I tak powstał mój dziennik myśli, spostrzeżeń, wrażeń z lektury. Teraz to może raz na rok coś tam zapiszę...

— Zapewne piszesz jakąś nową powieść?

— Nowa nie nowa. Wiesz, jak mi trudno rozstawać się z moimi bohaterami. Teraz też dwa „portrety” — „Marek”, który już dawno wyszedł w „Horyzontach”, i „Irmina”, która niebawem ukaże się w tym samym wydawnictwie — nie dają mi spokoju. Pewnie ich losy złożą się na jedną powieść pt. „Szczeniak”.

Tak skromnie o swoich twórczych planach wypowiedział się sam pisarz. Musimy więc dodać, że reżyser Stanisław Jędryka rozpoczął już pracę nad filmem wg powieści „Koniec wakacji”, dla telewizji pisarz przygotowuje serial dla młodzieży pt. „Banda Rudego”, a w wydawnictwie „Horyzonty” wkrótce ukaże się nowe opowiadanie z serii „Portrety” pt. „Irmina”.

Wzruszony pisarz (zawsze się wzrusza, gdy mowa o czytelnikach) wszystkim wam przesyła przyjacielskie pozdrowienia i zapewnia, że będzie czytał pamiętniki z błyskiem w oku i z sercem na dłoni, życząc wam sukcesów.

Rozmawiała:
B. TYLICKA

C. d. ze str. 1

„BALLADY Hondy i „Love

Niecodzienne są już dekoracje projektu Marcina Jarnuszkiewicza. Na tle błękitnego horyzontu ustawiono ogromne czerwone litery składające się w imię tytułowej bohaterki, zaś przód sceny wykonany jest ze szkła i podświetlony od spodu. Zaskoczony tym niebywałym wyglądem sceny, na której rozegrać się przecież miała tragedia, jak „Balladynę” nazwał sam Juliusz Słowacki, niecierpliwie oczekiwałem gongu. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy przedstawienie rozpoczął brodacz grający na olbrzymiej trąbie!

Tragedia to czy komedia?

Zamiast obrośniętej bluszczem chatki pustelnika, ujrzałem białe, metalowe łóżko, z którego były król Popiel III (gra go Janusz Kosiński) powitał przychodzącego po radę Kirkora. Tragedia tragedią, ale rozmowa ich śmieszyła mnie coraz bardziej. I kiedy pustelnik wydobył z łóżka stare buty i złotą koronę, wybuchnąłem śmiechem! Pojawienie się zaś Filona w fioletowych, aksamitnych spodniach i żółtej koszuli, jego przesadnie poetycka przemowa rozbawiły już ca-

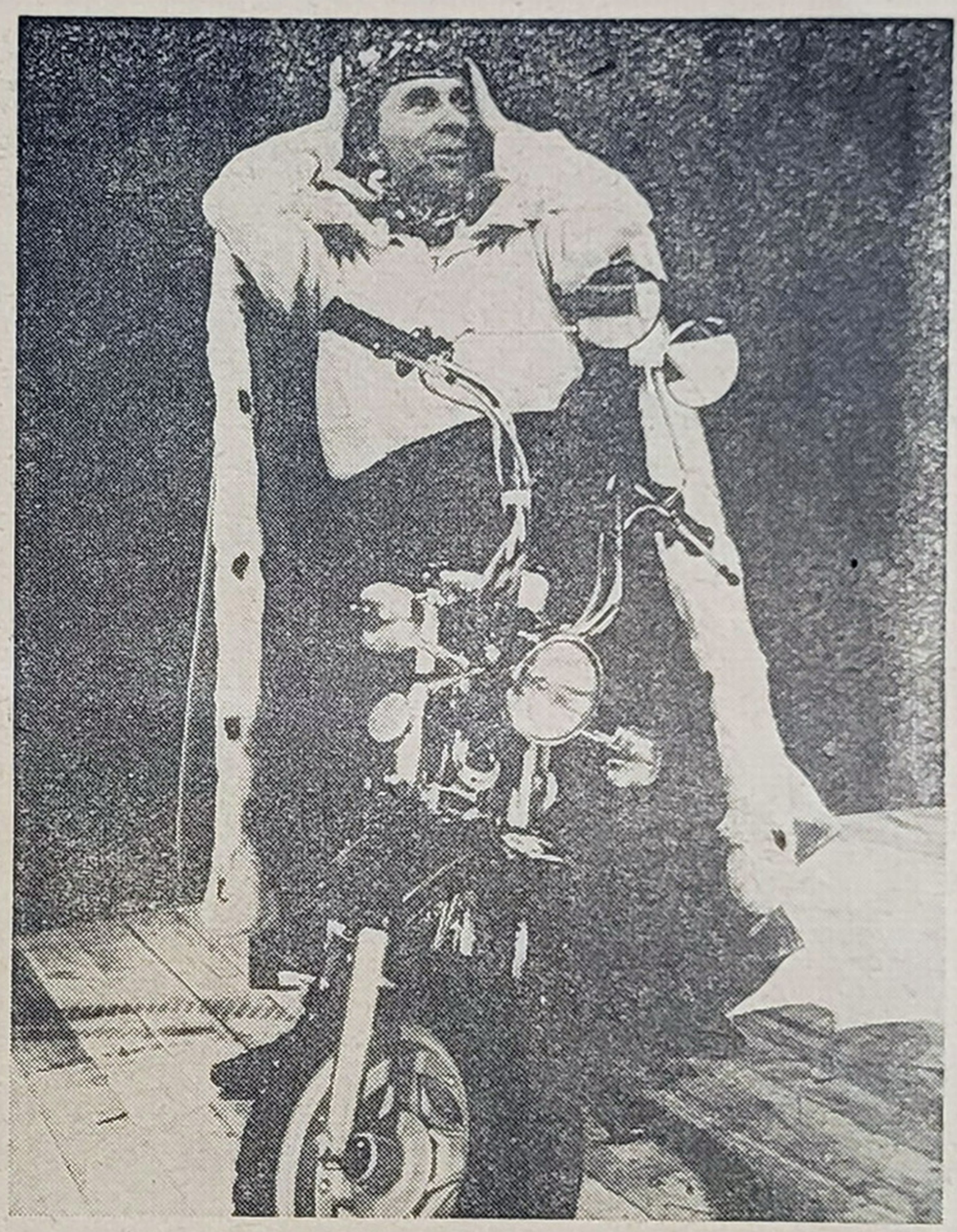

„Więc niech się nie odrabia to, co już zrobione sięgnęła ręka głowy, znalazła koronę. Cudy...”

MAREK: Na koloniach poznałem dziewczynę. Przyjaźniliśmy się prawie do końca kolonii. Pod koniec ona się pogniewała i tak się rozstaliśmy. Potem napisałem list z przeprosinami, przez jakiś czas pisaliśmy do siebie. Po krótkim czasie ona znowu się pogniewała. Drogi „Światowcu”, poradź mi, co mam robić, by się na mnie nie gniewała i by wróciła tamta przyjaźń.

Niełatwa sprawa z taką zmienną dziewczyną! Ale to, że Wasza znajomość przetrwała rok, świadczy jednak o jej zainteresowaniu. Polecam Ci więc wytrwałość w korespondencji i jak najwięcej delikatności w postępowaniu. Bo może ona obraża się **za coś**, może mówisz lub piszesz coś, co ją razi lub boli? Nie ma recepty na utrzymanie przyjaźni lub na jej wskrzeszenie, natomiast serdeczność, życzliwość, uwaga i delikatność z obu stron znakomicie ją podtrzymują.

ANNA: Mój kolega z klasy prawie codziennie odpisuje ode mnie zadania domowe. Nie jest wcale niezdolny, ma też doskonałe warunki do nauki. Próbowałam przemówić mu do rozsądku, wtedy jednak odpisywał od innych koleżanek. Ostatnio prawie codziennie przychodzi do mnie po gotowe lekcje do domu. Jestem b. dobrą uczennicą. My-

„...NA", „Love Story"

— „Kroszę cię, panie Grabiec!
— Wolno mówić: Grabku!"

lą widownię! Śmiałem się więc do woli patrząc jak król-pustelnik okłada młodzieńca poduszką. Cóż to za tragedia?! Dopiero widok Garbca uprzytomnił mi, że to już sam poeta włączył do niej i sceny komiczne. Każde pojawienie się grającego syna wiejskiego organisty i golibrody zarazem — Wojciecha Siemiona — wywoływało huragany śmiechu!

W miarę rozwoju wypadków rozbawienie jednak ustępowało. Kolejne zbrodnie Balladyny i Kostryna sprawiły, że ze sceny powiało grozą! Zaś skarżąca się pustelnikowi, wyrzucona z zamku przez okrutną córkę wdowa (grała ją Bohdana Majda) głęboko mnie poruszyła! Podobnie jak wstrząsająca scena sądu nad Balladyną (Anną Chodakowską) kończąca... tragedię? komedię? A może komedio-tragedię?

Tak właśnie rozumiał utwór Adam Hanuszkiewicz — reżyser przedstawienia, zamykając je nigdy niegranym zabawnym Epilogiem.

A w utworze:
„Ach, patrz! Na słońca promyku wytryska z wody Goplana..."

Prasłowianie i.. „Love Story"

„Kirkor wchodzi w karaceńskiej zbroi, bogato ubrany, z orlimi skrzydłami" — pisze Słowacki w uwagach do pierwszej sceny dramatu. Andrzej Kopiczyński, który gra tę postać w Teatrze Narodowym, wbiega w... białym smokingu trzymając w rękach dwa tylko pióra! Macha też tymi „niby skrzydełkami" mówiąc: *„Na barkach orlicy para tych białych skrzydeł wyrastała..."* — co budzi na widowni śmiech, tym większy, że pióra są wyraźnie gęsie!

Również Siemion — Grabiec ubrany jest według ostatniej mody. Wioskowy „podrywacz" pod ortalionową kurtką i białą koszulą nosi jeszcze koszulkę z wizerunkiem gwiazdy piosenki!

Nie tylko zresztą kostiumy są w przedstawieniu współczesne — taki jest również „sposób bycia" aktorów, meble (jak czerwone fotele na biegunach w zamku Kirkora), pojazdy, muzyka...

Gdy rycerz Kirkor, prasłowiański książę, poznaje Balladynę i Alinę zakochując się w siostrach od pierwszego wejrzenia, na scenie — wśród spadających z góry kolorowych baniek mydlanych — muzyk gra na trąbie melodię z „Love Story"!!!

Baśń — czy „science fiction"

Bożena Dykiel — Goplana jeżdżąca na motocykletce marki Honda, ubrana w kosmiczny prawie kombinezon nie przypomina w niczym nimfy, królowej jeziora Gopło. Również Skierka i Chochlik bardziej podobni są do gości z XXI wieku, niż do leśnych duszków! Świat i postacie fantastyczne w utworze zrodziły się z baśni i legend ludowych — tymczasem w przedstawieniu przywodzą raczej na myśl komiks fantastyczno-naukowy. Komiksowy jest choćby biały strój pozytywnego bohatera Kirkora i czarny jego wrogów — Balladyny i Kostryna (Krzysztof Chamiec). Ryk motorów, migotanie oślepiających świateł, dym i wybuchające pod stopami Skierki kapiszony dają wrażenie równie, a może nawet bardziej niesamowite, niż znane z dawnych przedstawień unoszenie się Goplany w powietrzu czy znikanie duszków w scenicznych zapadniach.

W arcyciekawy sposób ukazana też została walka między wojskami Kirkora a obrońcy Balladyny Kostryna! Na dużej, pustej scenie Teatru Narodowego, podświetlonej przez szyby szklanego proscenium rozgrywa się „kosmiczna" wojna! Błyskawice kolorowych świateł, wycie syren, wzmocnione przez głośniki eksplozje petard, chrzęst gąsienic czołgów — pozwalają na chwilę zapomnieć że to wojna... zabawek!!! Pulsujące światłem pojazdy księżycowe i wpadające na siebie ruchome wyrzutnie rakietowe są bowiem elektrycznymi zabawkami.

„Jaki wybór trudny!
Starsza jak śniegi — u tej warkocz cudny..."
— Balladyna i Alina

„...Suszę tylko głowę jak w rzecz wprowadzić rzeczy nadzmysłowe"

— tak słowami samego Juliusza Słowackiego z pierwszej pieśni poematu „Beniowski" mógłby powiedzieć o swojej pracy nad „Balladyną" reżyser przedstawienia, dyrektor Teatru Narodowego — Adam Hanuszkiewicz. „Rzecz" bowiem, w której świat nadzmysłowy, ukazany został zgodnie z dawnymi wyobrażeniami, nie bardzo odpowiada już gustom dzisiejszej publiczności. Hanuszkiewicz postanowił więc wprowadzić do przedstawienia fantastykę godną XX wieku. Czy wolno mu było tego dokonać? Broni swej racji tak:

„Gdyby dziś zagrać „Balladynę" tak, jak została ona w 1834 roku napisana, a w roku 1839 wydana, to należałoby również ludzi tamtej epoki rekonstruować i jako widzów posadzić w fotelach na widowni, aby taki teatr nabrał sensu. Ale wówczas mielibyśmy szacowne muzea po obu stronach rampy i konieczna byłaby TV dla transmitowania owego wydarzenia!"

A co wy o tym sądzicie? Napiszcie do nas, podzielcie się swoimi wrażeniami z tego niezwykłego spektaklu! Być może waszą uwagę zwróci coś zupełnie innego? Napiszcie! Najciekawsze recenzje wydrukujemy! WEŹCIE UDZIAŁ W DYSKUSJI NAD PRZEDSTAWIENIEM ROKU!

Co zaś do Juliusza Słowackiego — autora — sprawcy tej całej „teatralnej afery" — to pewnie, gdyby żył, westchnąłby teraz jak w „Beniowskim":

Nie podobało się już w Balladynie,
Że mój maleńki Skierka w bańce z mydła
Cicho po rzece kryształowej płynie,
Że bańka się od gazowego skrzydła
Babki-konika rozbija i ginie...

JULIUSZ GOSTKOWSKI
Foto: R. L. Dudley i CAF

BĄDŹ MIŁY NA CO DZIEŃ

Ślę jednak, że to nie jest powód, by leniuchy żerowały na mnie. Nie wiem, jak zachować się w tej sytuacji, by nie wyszło, że jestem niekoleżeńska.

Rzeczywiście, sprawa na pozór oczywista, w codziennym życiu szkolnym nie jest znów taka prosta. Wiem, że podpowiedź czy przepisanie domowego zadania od czasu do czasu mieści się w granicach „dobrego" koleżeństwa. Natomiast codzienne oczekiwanie tej przysługi i traktowanie jej jako koleżeńskiego obowiązku wobec siebie — no, to już zakrawa na kpinę. Nie dziwi mnie wcale Twoje oburzenie. Ale sama nic nie zdziałasz, kolega musi napotkać opór nie jednej osoby, lecz całej klasy. Porozmawiaj z koleżankami, przekonaj je, żeby też nie dawały koledze odpisywać zadań, a jemu zaproponuj wspólne odrabianie lekcji. Gdy zobaczy, że nie ma innego wyjścia, będzie musiał wziąć się do roboty, najpierw razem z Tobą, a potem już sam. Myślę, że jest to jedyne rozwiązanie, które nie rzuci na Ciebie cienia „niekoleżeńskiej". Ale pamiętaj — musisz być konsekwentna, bo gdy chociaż raz „załamiesz się" i dasz mu zadanie odpisać, cały ten plan wychowania kolegi po prostu się nie uda.

ANIA I JOLA: U nas w klasie zachorował chłopiec. Chodziłyśmy do niego często. Krzysiek chorował długo. Jego mama prosiła, żebyśmy pomogły mu w nauce. Rozpoczęłyśmy lekcję. Trwała około dwóch godzin. Po skończeniu nauki jego mama przyniosła pieniądze (oni są bogaci). Nie chciałyśmy wziąć. Przecież nie przyszłyśmy zarabiać, ale pomóc! Ta pani powiedziała, że się na nas pogniewa. Więc wzięłyśmy. Jak postąpić, gdy taka sytuacja się powtórzy.

Mama chciała się koniecznie zrewanżować (czyli odwdzięczyć) za czas poświęcony synowi, podziekować Wam. Ale wybrała niewłaściwą formę — mogła na przykład poczęstować Was herbatą z ciastkami, wreszcie — kupić każdej książkę lub inny drobiazg. Wszystko to jeśli oczywiście „musiała" się rewanżować. Przecież Wasz postępek był zwykłą koleżeńską przysługą, niczym tak znowu rzadkim. Rozumiem dobrze Wasze skrępowanie wobec osoby dorosłej, jednak przyjęcie pieniędzy postawiło w zupełnie innym świetle całą sprawę. Radzę pogadać „od serca" z kolegą, gdy wróci do zdrowia. Na przyszłość w podobnej sytuacji konieczna jest grzeczna stanowczość, coś w rodzaju: „dziękujemy, ale to zwykła koleżeńska przysługa, a nie korepetycje. U nas w szkole wszyscy sobie w ten sposób pomagamy".

ŚWIATOWIEC

Pan Samochodzik i TAJEMNICA TAJEMNIC

(15)

ZBIGNIEW NIENACKI

Rys. Anna Stylo-Ginter

Zabrałem głos: Kwadrat magiczny Jowisza to nic innego, jak właśnie talizman szczęścia. Sporządzono go bowiem po to, aby przynosił szczęście, przede wszystkim w grach.

— Pan się zna na talizmanach, panie Tomaszu? — zainteresowała się Ludmiła. — Chciałabym bardzo wiedzieć, czy istnieje talizman, który pozwala uniknąć dwójki w szkole?

— Jest — odparł pan Dohnal. — Wystarczy dobrze się uczyć.

— Och, papo! Ja żartuję. Żaden rozsądny człowiek nie wierzy w talizmany.

— Naturalnie — przytaknął pan Skwarek. — Wszelkiego rodzaju talizmany i amulety to bzdury, którym nikt rozsądny nie daje wiary.

— Owszem — zgodziłem się. — Ale mimo tego w dzisiejszym świecie istnieje ogromna produkcja i popyt na amulety i talizmany.

— Czyżby? — powątpiewał pan Skwarek.

— A tak — powiedziałem. — Przed wiekami, nie potrafiąc sobie wyjaśnić działania sił przyrody, ludzie starali się pozyskiwać te tajemnicze siły poprzez zdobywanie amuletów. Na przykład kły lub pazury dzikich zwierząt miały zapewnić posiadaczowi właściwości drapieżnych zwierząt. Potem talizmany i amulety robiono ze złota, srebra, z drogich kamieni, wiarę w talizmany powiązano z astrologią. Ale czas amuletów nie minął nawet w dobie współczesnej i chyba nie minie nigdy, ponieważ nigdy nie zdołamy z naszego życia wyeliminować złego lub dobrego przypadku, czyli, jak to się mówi, „zrządzenia losu". Czy dzisiejsze maskotki, które kupujemy i darowujemy, nie są formą dawnych amuletów i talizmanów? Podobnie przedstawia się wiara w magiczne działanie pewnych cyfr. Dzielimy, mnożymy, pierwiastkujemy liczby nie dostrzegając w nich niczego magicznego. A jednak...

— A jednak... — podchwyciła zaciekawiona Ludmiła.

— A jednak jakąż popularnością cieszą się na całym świecie przeróżne gry liczbowe! Wygrana w nich zależy od przypadkowego wyboru takich a nie innych liczb. Przypadek, rzecz jasna, można wkalkulować również w rachunek matematyczny, ale obejmuje zbyt wielką ilość kom-

binacji. I dlatego rodzą się przeróżne „systemy liczbowe". W kuponach gier liczbowych podkreślamy cyfry, które uważamy dla siebie za szczęśliwe lub związane z jakimś ważnym dla nas wydarzeniem. A czy nie jest to właśnie pozostałość wiary w magię liczb?

— Pan dużo wie o talizmanach — z zadowoleniem stwierdziła Ludmiła. — A czy istnieje, na przykład, amulet miłości?

— Owszem, istnieje kwadrat magiczny Wenery, który ma przynosić szczęście w miłości — powiedziałem.

— Czy wypróbował pan już jego działanie? — zapytała ironicznie panna Helenka.

— Nie — odparłem pogodnie. — Ale w tej sytuacji, gdy mam do czynienia z tak piękną kobietą i tak silną konkurencją — w tym momencie spojrzałem na Skwarka — kto wie, czy nie będę musiał sporządzić sobie talizmanu Wenery.

— Obawiam się, że nic on panu nie pomoże, o ile nie zmieni pan swych poglądów na rolę kobiety w pożyciu domowym — rzekła panna Helenka, nieco rumieniąc się po moich słowach.

Ludmiła aż zatarła ręce.

— Wspaniale, panie Tomaszu! Zrobię furorę w szkole, gdy kwadrat Wenery pokażę koleżankom. Już ja wyciągnę od pana wszelkie informacje o talizmanach. Zrobiłabym to zaraz, ale umówiłam się z kimś i muszę iść na spotkanie.

To mówiąc, dyskretnie mrugnęła okiem do mnie i do swego ojca. Dygnąwszy nam na pożegnanie, opuściła jadalnię.

A rozmowa przy stole dalej toczyła się wokół sprawy talizmanu Kelley'a.

— Skoro obydwaj panowie dali trafne rozwiązanie, to nie ma tu ani zwycięzcy, ani przegranego — stwierdził pan Dohnal.

Skłoniłem się grzecznie w stronę pana Skwarka:

— Oddaję palmę pierszeństwa panu magistrowi. On rozwiązał zagadkę natychmiast, natomiast ja potrzebowałem kilku godzin.

Pan Skwarek starał się okazać wielkoduszność.

— Miałem tę przewagę nad panem — rzekł — że już od dłuższego czasu zajmuję się osobą Edwarda Kelley'a. Wspomniałem państwu, że przygotowuję pracę doktorską o różokrzyżowcach. Nie ulegają dla mnie żadnej wątpliwości ścisłe związki Kelley'a z różokrzyżowcami. Przyjechałem tutaj, aby grzebać w archiwach. Praga bowiem z czasów Rudolfa II to prawdziwe siedlisko różnego rodzaju alchemików, astrologów, kabalistów i magów. Jest prawdopodobne, że i tutaj Bractwo Różokrzyżowców zyskało gorących zwolenników.

Zamyśliłem się.

Różokrzyżowcy. Któż nie słyszał o tajnych i mrożących krew w żyłach praktykach Kawalerów Bractwa Różokrzyżowców? Był to osłonięty wielką tajemnicą ruch religijny rozwijający się w XVII wieku przeważnie we Francji i w Niemczech. Za podstawę swej działalności przyjmowali różokrzyżowcy naukę chrześcijańską, ale interpretowali ją wedle zasady teozofii,*) wnosząc do niej elementy okultyzmu**), magii, wiary w możliwość kontaktu z nadprzyrodzonymi siłami.

Legendarnym założycielem bractwa miał być mnich niemiecki, Christian Rosenkreutz, żyjący w latach 1387—1414, najprawdopodobniej jednak różokrzyżowcy wzięli swój początek od teologa wirtemberskiego, Johana Andrea, żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku, i angielskiego lekarza, Roberta Fludda, który działał w latach 1574—1654. Gdy Edward Kelley umierał, zarówno Andrea, jak i Fludd byli zaledwie młodzieńcami stojącymi dopiero u początku swych magicznych zainteresowań. Sporo podróżując, mógł Kelley zetknąć się z poglądami zmarłego wcześniej mnicha Rosenkreutza, jeśli przyjąć, że był on rzeczywiście założycielem Bractwa Różokrzyżowców. Nie ulegało też wątpliwości, że i słynny doktor Dee, któremu w jego podróżach towarzyszył Kelley, był wybitnym magiem i jego praktyki przypominały działalność Kawalerów Bractwa Różokrzyżowców. Praktyki te polegały przede wszystkim na poznaniu cudownych, magicznych sił przyrody, możliwości przedłużania w nieskończoność życia ludzkiego poprzez sen kataleptyczny i wynalezienie eliksiru wiecznej młodości.

— Dee i jego współpracownik, Kelley — ciągnął dalej pan Skwarek — uważani są przez różokrzyżowców na całym świecie niemal za „świętych mężów". Wszystkie pisma, jakie zostały po doktorze Dee, traktowane są jak „księgi święte", a każda pamiątka po nich to dla nich relikwia. Albowiem trzeba wam wiedzieć, że różokrzyżowcy istnieją i dzisiaj, ba, działają bardzo aktywnie. „Rosicrution Fellowsip" w Los Angeles, „Lectorium Rosenrucjanum" w Haarlemie w Holandii, „Societas Rosecruciana" w Anglii i w innych krajach.

Zwróciłem się do panny Dohnalowej:

— Czy ma pani jeszcze tę zagadkową połówkę talizmanu Kelle'a? Chciałbym ją ponownie obejrzeć.

---

*) Teozofia (Teo — Bóg, sophia — mądrość) poglądy religijno-filozoficzne, oparte na elementach religii wschodnich i chrześcijańskich.

**) Okultyzm — wiedza tajemna dostępna rzekomo tylko wtajemniczonym. Dotyczy ona zjawisk takich, jak: jasnowidztwo, telepatia, obcowanie z duchami i istotami pozaziemskimi.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 802. W-43

MAŁE SAMOCHODY „ŚWIATA MŁODYCH"

FORD ESCORT — najmniejszy z rodziny Fordów. Pojemność silnika 1100 ccm, moc — 44 KM.

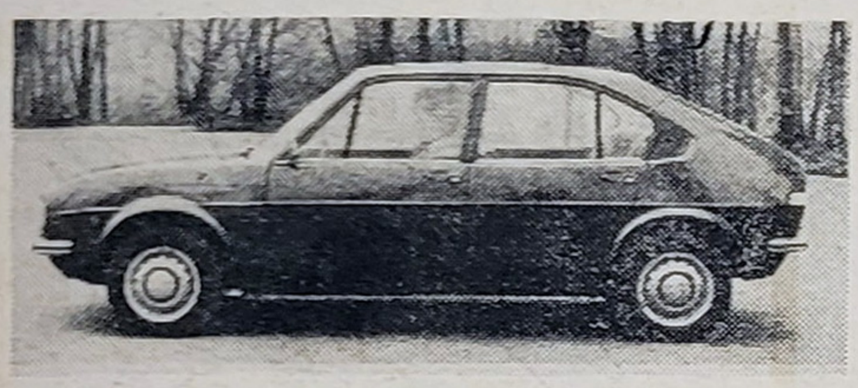

ALFASUD — najmniejszy spośród Alfa Romeo, silnik — 1186 ccm, 63 KM, szybkość max. 155 km/h.

AUTOBIANCHI A 112 — kombi dwudrzwiowe, zużywa 6,6 l na 100 km, szybkość max. 139 km/h.

OPEL KADET — silnik 1196 ccm, 52 KM, przy szybkości max. 132 km/h spala 12,5 l na 100 km.

Spróbuj Rozwiązanie

LABIRYNT

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika z literą „W" i posuwając się po linii ciągłej, dojść do prawego dolnego narożnika z literą „U" tak, aby napotkane po drodze litery utworzyły rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Labirynt". Do rozlosowania: bony książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 9(2313)

Labirynt: „Nawet najwyższa góra słońca nie zakryje".

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Monika Dąbrowska — Staszkowo, 2) Grażyna Budzisz — Pietkowo, 3) Elżbieta Kołdun — Lidzbark Warm., 4) Bożena Pękala — Skarżysko-Kamienna, 5) Dariusz Sadowski — Szczecin, 6) Krzysztof Sawicz — Przymorze, 7) Barbara Wierzbicka — Barszczewo, 8) Mieczysław Wasilewski — Bogdanki, 9) Teresa Wróblewska — Łukomie, 10) Marek Zacierski — Wrocław.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR. 10(2314)

Arytmograf z aforyzmem. „Wiedzą trzeba się wykazać, głupota wyłazi sama".

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Maria Czyżewska — Widoma, 2) Grażyna Hoduń — Lublin, 3) Alicja Jankowska — Stary Sącz, 4) Danuta Kujawińska — Podzanek Golubski, 5) Mirella Kran — Chełmża, 6) Bogusław Lach — Kolno, 7) Izabella Miner — Wola Jastrzebska, 8) Rajmund Makowski — Czersk, 9) Grzegorz Sawicki — Lębork, 10) Anna Wojewódzka — Zawadów.

Co dalej ósma klaso?

Będę morskim wilkiem

JESTEM uczniem I kl. Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie. Szkoła kształci w dwóch specjalnościach: rybak morski i mechanik-motorzysta. Przygotowuje do pracy na kutrach lub na większych jednostkach dalekomorskich. Skierowanie do pracy zależy od rodzaju posiadanej książeczki żeglarskiej. Przedmioty wykładane w szkole są interesujące. Cztery dni w tygodniu przeznaczone są na naukę, dwa na praktykę w warsztatach, przy silnikach. Warunki nauki są bardzo dobre, uczeń otrzymuje bezpłatne umundurowanie zimowe — mundur, bosmankę, buty, czapkę, rękawiczki, bieliznę. Płatne jest natomiast ubranie letnie — cena tego umundurowania wynosi 900 zł.

Uczniowie posiadający dobre wyniki w nauce mają stypendia, wszyscy są zakwaterowani w internacie. W trakcie nauki odbywają się rejsy szkoleniowe na szkolnym statku „Franek Zubrzycki".

Absolwenci Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie mogą ubiegać się o przyjęcie do trzyletniego Technikum Rybołówstwa Morskiego lub podjąć pracę na morzu, względnie w stoczni.

Tym, których interesuje mój przyszły zawód, podaję adres i obiecuję opowiedzieć szczegółowiej o życiu mojej szkoły i warunkach nauki. **(rj)**

Alfred Kulesza
ul. Żeromskiego 25
76-150 Darłowo, int. ZSR

Sportowy konkurs „Z Białym Orłem w 1973 roku" rozwiązany!

Konkurs cieszył się wśród naszych czytelników ogromnym zainteresowaniem. Do redakcji wpłynęło aż 10.172 kuponów. Z wielką satysfakcją informujemy, że prawie wszystkie wypełnione były prawidłowo, tak jak podajemy obok. Trzeba było rzeczywiście dużego szczęścia, ażeby wylosować atrakcyjne nagrody. Tym wszystkim, którym to szczęście dopisało — serdecznie gratulujemy. Oto pełna lista nagrodzonych czytelników:

PIŁKI Z AUTOGRAFEM KAZIMIERZA DEYNY WYLOSOWALI: Paweł Konarzewski z Warszawy; Danuta Zawadzka z Nasielska; Wiesław Pawlikowski z Krotoszyna; Zbigniew Nożewski z Zielonej Góry; Andrzej Lisztwan z Koszalina.

PATERY Z WIZERUNKAMI PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI POLSKI: Władysław Kucharczyk z Nowych Dworów; Sławomir Działocha z Pruślina; Waldemar Symkowski z Pasyna; Krystyna Temporale z Sulikowa; Henryk Pluskota z Klonowskich.

ZNACZKI Z TYTUSEM: Sławomir Patog z Rudny Wielkiej; Robert Kulicki z Chełma Lub.; Mirosław Gotowała z Kleczewa; Sławomir Fedorczuk z Lidzbarka Warm.; Małgorzata Banasik z Kowar; Andrzej Maślak ze Zgorzelca; Marek Stachurski z Tarnowa; Wojciech Małecki z Witkowa; Stanisław Szymkowicz ze Srebrnej Góry; Marek Phol z Przybysława; Marek Kałuża z Rybnika; Krzysztof Korzekwa z Żelazkowa; Grzegorz Mierzyński z Bukowca Górnego; Maria Staszczak z Nasutowa; Piotr Macheliński ze Starogardu Gd.; Renata Szymczak z Częstochowy; Jan Oleśniewicz z Gromadki; Danuta Królik ze Strzelc; Helena Rusak z Ręgoborza; Ewa Wróbel z Bystrzejowic.

Jeszcze raz serdecznie gratulujemy zwycięzcom. Nagrody wyślemy pocztą.

A tak wyglądał prawidłowo wypełniony kupon.

Józef i Kazimierz Lipieniowie	1-V-B	Mistrzowie świata w zapasach
Krzysztof Baranowski	2-III-A	Samotne opłynięcie na jachcie kuli ziemskiej
Ryszard Szurkowski	3-IV-E	Mistrz świata w kolarstwie
Jerzy Szczakiel	4-II-D	Mistrz świata na żużlu
Jan Domarski	5-I-C	Strzelec bramki w meczu z Anglią

REWELACJA SPRZED 12 MILIONÓW LAT

W starym kamieniołomie w Przewornie pod Wrocławiem znaleziono m.in. skamieniałe szczątki owadów sprzed... 12 milionów lat, doskonale zachowane w krzemionkowych naciekach dawnej jaskini. Chrząszcze pływakowate nie różnią się niczym od gatunków żyjących współcześnie w Europie i Afryce. Oznacza to, że ewolucja tej grupy owadów dokonała się dużo wcześniej. **Chrząszcze z Przeworna są jedynym w Polsce i unikalnym w świecie znaleziskiem szczątków dawnych owadów wodnych.**

(„Express Wieczorny")

KRONIKA DZIEJÓW W SŁOJACH DRZEW

Liczba słojów drzewa określa jego wiek, a ich grubość — warunki klimatyczne danego roku. Im cieplejszy jest rok, tym szersze są słoje (szybszy przyrost drewna). Przy dużej ilości pni drzewnych z różnych epok można ułożyć całe ich serie od czasów współczesnych aż do kilku tysięcy lat wstecz i określić zmiany klimatu w różnych epokach. W Polsce opracowano już serie pni dla epoki pierwszych Piastów. Badania wykazały, że w X—XI stuleciu klimat był znacznie cieplejszy niż dziś. Metodą tą określano również wiek starych zabytków drewnianych (m.in. grody w Poznaniu, Wolinie, Opolu, Gdańsku).

PRASOWA mieszanka KRAJOWA

Metoda ta, zwana **dendrochronologią**, jest coraz szerzej stosowana w archeologii na całym świecie. Badaniami tymi zajmuje się w Polsce pracownia Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN pod kierunkiem dra Mieczysława Jana Dąbrowskiego.

(„Gazeta Zielonogórska")

CENTRUM PRZEWIDYWANIA PRZYSZŁOŚCI

Metodami naukowego przewidywania przyszłości zajmuje się dziedzina nauki zwana **prognozologia.** Już czwarty rok Biblioteka Polskiej Akademii Nauk gromadzi krajowe i zagraniczne piśmiennictwo z zakresu prognozologii. Korzysta z tych zbiorów ponad sto placówek naukowych PAN, szkoły wyższe, resortowe instytuty naukowo-badawcze, ośrodki informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej, biura projektowe itp. Informacje o najcenniejszych książkach i artykułach zawiera dwutygodnik „Prognostyka".

(„Trybuna Ludu")

„PIRUET" „ZŁOTY KRĄŻEK"

10

Kiedy panowała prawdziwa zima, największym powodzeniem cieszyło się oczywiście lodowisko. Teraz po lodzie zostały tylko wspomnienia, ale chłopakom i dziewczętom z mojej ulicy nigdy nie brakło pomysłów. Na przykład w ostatnią niedzielę urządzili małą podwórkową olimpiadę. Pomyślałem sobie, że dobrze będzie, jeżeli i wy pójdziecie w ich ślady i w najbliższą niedzielę zorganizujecie takie podwórkowe igrzyska. Przekonacie się sami, ile będzie przy tym uciechy. Sportowych emocji także nie zabraknie. W zawodach mogą startować dosłownie wszyscy. Aby rywalizacja była większa, proponujemy za pierwsze miejsce przyznać 5 pkt, za drugie — 4, za trzecie — 2 i za czwarte 1 pkt. Kto uzbiera ich najwięcej, zostanie mistrzem igrzysk.

Dmuchanie piórek

Uczestnicy konkursu otrzymują po jednym piórku. Może być gołębie, kurze, gęsie. Na dany sygnał każdy dmucha swoje piórko od dołu do góry, starając się, aby nie spadło ono na ziemię. Który z zawodników potrafi najdłużej utrzymać swoje piórko w powietrzu, wygrywa. Jeżeli piórko upadnie, nie wolno go podnosić i ponownie dmuchać. Zawody można przeprowadzić kilkakrotnie.

„Sokole Oko"

Na podwórku rysujemy „klasy" takie, jakie zwykle rysuje się na asfalcie. Każdą klasę oznaczamy numerem, przy czym te znajdujące się bliżej linii startu posiadają numery niższe. W odległości 5—8 kroków od pierwszej klasy wyznaczamy linię, na której ustawiają się zawodnicy. Pierwszy z nich otrzymuje hokejowy krążek (zamiast krążka można używać pudełka po paście do butów, płaskiego kamienia itp.) i stara się hokejowym kijem wstrzelić ten krążek do najwyższej klasy. Każdy zawodnik oddaje trzy strzały. Zalicza mu się tyle punktów, ile wskazały klasy, w których zatrzymał się krążek. Jeżeli upadnie on na granicy klas tak, że nie wiadomo ile przyznać punktów — należy zezwolić graczowi na oddanie ponownego strzału. Zwycięża ten, kto uzyska największą ilość punktów.

Żonglerzy

Wszyscy uczestnicy konkursu trzymają w rękach kije lub listewki o długości 1 m i ustawieni są na linii startu. Odległość od startu do mety wynosi 25 kroków. Na sygnał sędziego zawodnicy ruszają w kierunku mety trzymając ustawione na dłoni kije w pozycji pionowej. Dystans należy przebiec możliwie najszybciej, trzymając je w równowadze. Jeżeli ktoś upuści kij albo podtrzyma go drugą ręką — zostaje wyeliminowany z gry. Zwycięża ten, kto pierwszy dotrze do mety nie upuszczając kija. Aby utrudnić zawody, możemy trasę biegu wyznaczyć po linii krzywej, dookoła podwórka.

Inną wersją konkursu może być bieg z małym kamieniem na głowie. Spróbujcie — to wcale nie jest takie proste.

Wyścigi najzręczniejszych

Do tej konkurencji potrzebny będzie mocny sznurek długości 120 cm, który związujemy końcami. Pierwszy zawodnik ustawia się na linii startu i na dany sygnał biegnie do oddalonej o 20 kroków mety. Jednakże podczas biegu musi on aż trzykrotnie przełożyć przez siebie, z góry w dół, sznurek. Zatrzymać się można dopiero na mecie. Kto uzyska najlepszy czas — wygrywa. Czas biegu zawodników mierzymy zegarkiem z sekundnikiem.

Wyścigi możemy utrudnić w ten sposób, że nie będziemy biec, lecz podążać do mety w podskokach na jednej nodze. Wówczas jakiekolwiek podparcie się drugą nogą eliminuje startującego w konkursie.

Traf piłką

Na zakończenie igrzysk proponujemy grę zespołową. Zawodnicy tworzą koło o średnicy 15 m. Kilku pozostałych wchodzi do jego środka. Tworzący koło przerzucają piłkę między sobą, starając się w odpowiedniej chwili trafić nią w najbliższego zawodnika w kole. Trafiony opuszcza plac gry. Zwycięża ostatni w kole.

Inna wersja tej gry: zawodnicy wewnątrz koła ustawiają się w rzędzie i trzymają mocno jeden drugiego. Ci, którzy stoją na obwodzie koła, próbują trafić ostatniego zawodnika w rzędzie. Stojący w środku koła muszą pilnie uważać, u kogo znajduje się piłka i starać się poruszać całym zespołem tak szybko i zwinnie, aby nie dopuścić do trafienia. Jeżeli to się uda rzucającym piłką, następuje zmiana ról. Pamiętamy, że piłkę należy rzucać niezbyt mocno. **(zp)**

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

DZIŚ:
KORESPONDENCJA WŁASNA OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA, CZYLI RYSOREPORTAŻ *)

„W KRAINIE ZIMY"

CZEŚĆ!

Jesteśmy w Karkonoszach. Pada tu najprawdziwszy śnieg!...

Jeździmy na nartach z panem Lewińskim...

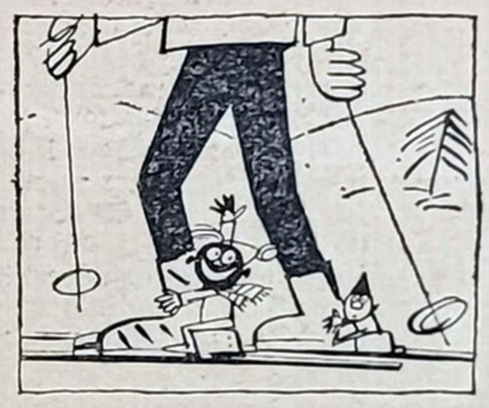

To jest „RATRAK" do ubijania śniegu dla narciarzy...

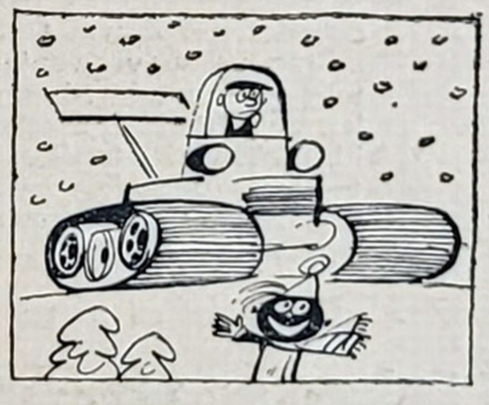

Zamieszczam też dodatkowo obrazek narysowany dla Was przez Krasnoludka. Przedstawia zimę w Karkonoszach.

Do zobaczenia!
Wasz RZEP

*) **Zupełnie nowa forma dziennikarska — reportaż rysunkowy.**

Rys. W. Lewiń

PRZYGODY KRASNOLUDKA